Nr. 144. Kraków, Środa 26 Czerwca 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E Śmidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnym pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Redakcyi.

W przyszłym kwartale rozpoczniemy w feletonie druk najnowszej i wyłącznie dla naszego dziennika przeznaczonej powieści Zygmunta Kaczkowskiego p. t.:

„Święta Klara“.

Powieść ta, którą autor nazwał „historya polskiej rodziny“, osnuta jest na tle wypadków od r. 1845 do dni naszych, i w obrazach, po mistrzowsku nakreślonych, przedstawia zmianę pojęć społecznych, politycznych i narodowych w rodzinie polskiej w Galicyi.

Nie wątpimy, że cenny ten utwór autora „Murdelia“ obudzi żywe zajęcie w szerszych sferach polskich czytelników.

Nadto już w najbliższym czasie rozpoczniemy w drugim feletonie druk nadzwyczaj zajmującej pracy p. t:

„Hurko i jego współpracownicy“.

Jest to obraz stosunków i wypadków politycznych w Kongresówce, wytworzonych wszechwładztwem Hurki. Wiele nowych, dotąd nieznanych szczegółów, barwny sposób ich przedstawienia i znajomość życia publicznego w Warszawie, składają się na całość, która, jak sądzimy, cennym będzie przyczynkiem do dziejów ucisku Polaków pod zaborem rosyjskim.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek powieści Sewera p. t.: **„Biedronie“.**

Kraków, 25 czerwca.

Czy całe „solidarne“ Koło polskie, czy też pewna jego frakcya przyznać się zechce bez zastrzeżeń do opinii wychodzącego w Wiedniu tygodnika „Przełom“ — okaże zapewne niedaleka przyszłość. Na razie wystarcza nam podnieść, że opinia tego organu polskich sfer poselskich, zwłaszcza w najnowszym (5) wyrażona zeszycie, zdumiewa pomysłem i śmiałością.... W artykule wstępnym p. t.: „Po upadku koalicyi“, a pochodzącym od redakcyi, tyle różnorodnych i ciekawych spotykamy sądów, że niepodobna pominąć ich milczeniem.

Poświęcono tutaj pierwsze dwa ustępy gorzkim rozpamiętywaniom nad zgonem gabinetu koalicyjnego. Upadek rządu ks. Windischgraetza uważa „Przełom“ za „klęskę niepospolitej miary, za szkodę publiczną, podkopanie *prestige* parlamentaryzmu i parlamentarnego rządu, — za doskonały pozór tryumfu dla wszystkich, którzy nie posiali, a zbierać będą, sposobność dla pośmiewiska wszystkich wrogów normalnego rozwoju“ i t. p. A klęskę tę upatruje „Przełom“ najwidoczniej nie w cnotach i zaletach upadłego gabinetu, gdyż o nich w nekrologu tym górnolotnie i bardzo ogólnikowo wspomina, — lecz w tem, że miejsce jego zajął gabinet urzędniczy, pozbawiony barwy politycznej, wobec którego „nie możemy (t. j. nie może Koło polskie) rozwijać naszych zasad i programu politycznego“. Kto winien, że biurokracya odniosła tryumf nad parlamentaryzmem i spowodowała jego „bankructwo“ — na to przyrzeka nam „Przełom“ odpowiedzieć później, a na razie przestrzega przed „ideałem bączka na czapce i gwiazdy na kołnierzu z obawy, aby się nie stała przewodnią gwiazdą dla politycznych bąków“.

Po tak solennej przestrodze przyznaje atoli redakcya polskiego tygodnika, „że forma, w której się biurokracya dziś pojawiła, jak świadczy deklaracya hr. Kielmansegga, uszanowała prawa parlamentu“.

Szkoda, że właśnie odpowiedź na kwestyę zasadniczą, kto pozbawił życia „parlamentarny“ gabinet ks. Windischgraetza, odłożył „Przełom“ na czas późniejszy, skoro odpowiedź tę ma dzisiaj na ustach każdy „przeciętny“ czytelnik dzienników, nietylko parlamentarzysta lub „polityk“ z profesyi. Jeżeli ten gabinet, którego zgon tygodnik wiedeński czule opłakuje, tak wielką przynosi nam klęskę, — to czyż nie godziło się przedłużyć mu życia i czy nie leżało to w ludzkiej mocy? Mogło to uczynić najsilniejsze stronnictwo koalicyjne, lecz, niestety, ono to właśnie byt jego podcięło. Podziwienia godna delikatność, że w chwili tak smutnej redakcya „Przełomu“ oszczędza wymówek lewicy i milczy wstydliwie o sprawie cylejskiej, która zatruła organizm koalicyjnego gabinetu.

Co się w nim właściwie tak bardzo podoba „Przełomowi“? Czy to, że pod osłoną „stanu posiadania“ dawał sankcyę nieprawym i krzywdzącym zakusom Niemców; czy epileptyczne szamotanie się jego wśród sprzecznej tendencyi politycznej skoalizowanych klubów; czy wreszcie poroniony jego płód w formie referatu podkomisyi wyborczej, — o tem milczy na razie „Przełom“ w swym nekrologu dla gabinetu ks. Windischgraetza, licząc najwidoczniej na uczuciowość czytelnika, który nad świeżą mogiłą kierować się zechce szczytną zasadą: *de mortuis nil, nisi bene.*

Całą wartość zgasłego gabinetu upatruje „Przełom“ w nicości jego następcy. Szczytną też jest przestroga o ideale „bączka na czapce i gwiazdy na kołnierzu“, — szkoda tylko, że nie wygłoszono jej wcześniej nieco, n. p. przed 25 laty, gdy na ideał ten przysięgli wszyscy mężowie stanu Galicyi: w Sejmie, w Radzie państwa, i w całym naszym samorządzie; szkoda, że ten „bączek na czapce“ a nie inny ideał, przyświecał także Kołu polskiemu za gabinetu hr. Taaffego i ks. Windischgraetza. Niechże się szanowna redakcya „Przełomu“ nie gorszy tym „bączkiem“ dzisiaj, — bo on przyświecał Kołu polskiemu zawsze, i wszędzie był jego „przewodnią gwiazdą“ z tą tylko różnicą, że raz był na głowie hr. Taaffego, potem spoczął nad czołem ks. Windischgraetza, a dzisiaj opromienia skronie byłego namiestnika Niższej Austryi. To tylko głowy się zmieniają, — ale bączek zostaje zawsze tensam i zawsze w tesame podwoje wiedzie naszą delegacyę!

Czem się więc „Przełom“ tak martwi? Czy tem, że wobec gabinetu biurokratycznego Koło nie rozwinie swojego programu politycznego i swoich zasad? A jakiż to program i jakie zasady rozwinęło Koło wobec nieodżałowanej pamięci gabinetu ks. Windischgraetza? Przecież właśnie program koalicyi polegał na tem, aby nie rozwijać żadnych zasad politycznych, aby wyrzec się wszelkiej idei politycznej, — i przyznać trzeba, że program ten tak ściśle spełniono, iż gabinet runął z powodu bezprogramowości koalicyi. Zresztą Koło polskie zaprzysiągłszy raz poparcie rządowi, jakimby on nie był, nie potrzebowało mieć i nie miało żadnego programu. Rząd stawiał program — Koło go tylko przyjmowało. Więc nie ma co rozpaczać z tego powodu, że Koło nie „rozwinie“ teraz własnego programu, bo nie uczyniłoby ono tego wobec żadnego ministerstwa.

Upadkiem parlamentaryzmu i jego klęską możnaby rzeczywiście nazwać pojawienie się wobec parlamentu biurokratycznego gabinetu Kielmannsegga, — ale żadną miarą klęski upatrywać nie podobna w upadku gabinetu koalicyjnego. Każdy parlament ma taki gabinet, na jaki zasługuje. Jeśli dzisiejsza Izba ma siłę żywotną na wytworzenie nowego gabinetu ze swego łona, — to niechże nam go da, niech postawi kandydatów na ministrów! Tej siły żywotnej nie wykazał dzisiejszy parlament, a gabinet koalicyjny był jedynym jego potomkiem, i wraz z nim wygasa jego siła produkcyjna. Nie w tem więc leżą znamiona klęski parlamentaryzmu, że niedokrewny od urodzenia gabinet koalicyjny wyzionął ducha, lecz w tem, że nie miał on zadatków życia, i w tem, że parlament drugiego gabinetu wytworzyć już nie jest w stanie.

Pozwolimy sobie więc uprzedzić dalsze sądy „Przełomu“ w tej sprawie wysnuciem wniosku z naszego twierdzenia. Oto, aby uratować *prestige* parlamentu, nie pomoże szukać ratunku w górnolotnych słówkach, nie pomogą najskrzętniejsze poszukiwania za kandydatami do tek ministeryalnych: trzeba koniecznie dać państwu nowy i zdrowszy parlament, a ten potrafi strzedz swej powagi wobec rządu. Koalicya mogła była parlament taki powołać do życia przez uchwalenie reformy wyborczej, — lecz na to się nie zdobyła, i tem zrządziła klęskę wielką dla idei parlamentarnej.

Nie ma więc powodu do opłakiwania straty, której nikt dzisiaj, prócz „Przełomu“, zbyt boleśnie nie odczuwa; raczej ubolewać należy, że wobec zmienionych postulatów kraju, wobec nowych prądów, odzywających się w społeczeństwie, Koło polskie na jeden, jedyny zdobywa się objaw tlejącego w niem życia, na tyle osławioną solidarność, w której „Przełom“ upatruje niewygasający znicz przyszłej ery politycznej w naszym kraju.

O tych przepowiedniach „Przełomu“ słów kilka odkładamy do następnego artykułu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 24 czerwca.

(Bezrobocie robotników cegielnianych. — Deputacya włościańska w sprawie zakazywania wieców.)

(:) Od dziś mamy nowe bezrobocie: robotników cegielnianych. Zaniechano pracy we wszystkich cegielniach prócz t. zw. „Stillerówki“, razem zaś należy do bezrobocia do 1000 robotników, których gromadki po kilkudziesięciu, stu do dwustu, dziś rano dla zadokumentowania, iż zaniechali pracy, przeciągały demonstracyjnie, lecz spokojnie przez miasto. O tem bezrobociu nie można powiedzieć, iżby było podniesione lekkomyślnie i bez racyi. Wszakże już w sprawozdaniu inspektora przemysłowego cegielnie lwowskie ze wszystkich zakładów przemysłowych w Galicyi otrzymały pod względem stosunków robotniczych świadectwo — najmniej korzystne. Robotnicy pomieszczeni są na noc w prawdziwych norach, a płacę otrzymują nad wyraz lichą. Od czterech lat nadto systematycznie ją przedsiębiorcy zniżali. Powiadano przytem robotnikom, że jest stagnacya budowlana, że odbytu na cegłę niema, tymczasem Lwów na gwałt się zabudowywał, a cegielnicy doszli do tego, że dziś za wyrobienie 1000 cegieł otrzymują 2 złr. 60 ct., przyczem robotnik z pomocnikiem przeciętnie dwa dni musi pracować, aby dosięgnąć do owego tysiąca. Dodać jeszcze należy, że pracują oni nieraz nocami, gdyż ustawa przemysłowa nie pozwala na dłuższą robotę niż nieprzerwanie 11 godzin dziennie, więc obchodzą ją w ten sposób, iż wieczorem kładą się spać, a po paru godzinach zabierają się znowu do pracy.

Żądania robotników nie są zbyt wygórowane: domagają się oni przedewszystkiem zapłaty w kwocie 3 złr. za 1000 cegieł. Mają przytem pewne szanse przetrzymania bezrobocia, gdyż są to przeważnie włościanie, z których jedni zapowiadają, że wrócą do wsi, gdzie ich czeka praca w polu, inni, zaopatrywani w jadło z domu, nie obawiają się „strejkowego głodu“.

Robotników swoich rekrutują tutejsze cegielnie przeważnie z kilku wsi w Brzozowskiem. Są chłopi, którzy od trzydziestu lat przyjeżdżają stamtąd do Lwowa do wyrabiania cegieł, zwłaszcza w przednowek, taki zaś, co nie ma swojego gruntu, zostaje nawet do zimy, ale ze swoimi, pozostałymi na roli, utrzymują żywy stosunek. Co tygodnia dwunastu wozami przywożą im tu z domów żywność. Jest to więc wcale dodatni obraz chłopskiej samopomocy.

Mimo wszystko trudno przepowiadać, jak się bezrobocie skończy, gdyż na żądania robotników, przedłożone wpierw jeszcze pisemnie, przedsiębiorcy nic nie odpowiedzieli i nawet rokowań nawiązać nie chcieli. Do wybuchu bezrobocia przyczynił się niemało „ring cegielniany“, który, choć niedawno we Lwowie zawiązany, zdołał się już wszystkim dać we znaki. Budowniczym, architektom i t. d. podwyższa się nieustannie cenę cegły, z tytułu niby to, że jej jest mało, a robotnikom obniża się płacę, pod pozorem znów, że cegły jest za wiele i że nikt jej kupować nie chce, co u jednych i drugich wywołuje słuszne oburzenie.

Wiecie już, że nieustanne zakazy odbywania wieców chłopskich spowodowały włościan, iż postanowili wysłać do Wiednia deputacyę w tej sprawie. Mianowicie inicyatywę podjęły powiaty: grybowski, bocheński, brzozowski i gorlicki, a do nich miał się przyłączyć powiat tarnowski.

W ostatnich dwóch tygodniach zakazano pięć wieców, oburzenie więc chłopów jest uzasadnione.

Wszakże na każdym kroku powołani i niepowołani wyrzucają im, iż „nie są dość obywatelami kraju“, a kiedy oni z własnej inicyatywy przystępują do wykonania obowiązków obywatelskich, posyła się im żandarma z kategorycznem: „Zabraniam, zakazuje!“

Mimo to deputacya owa nie wyjedzie do Wiednia, gdyż poseł Lewakowski, aby oszczędzić chłopom straty czasu, zajął się sam tą sprawą i dziś właśnie telegraficznie doniósł „Towarzystwu demokratycznemu“, że ma nadzieję pomyślnego załatwienia sprawy.

Z delegacyj.

Na wczorajszem posiedzeniu austryackiej delegacyi po del. Biankinim, którego wywody podał w streszczeniu telegram, przemawiał del. Stalitz, polemizując z poprzednim mówcą na temat ducha, panującego w marynarce, poczem del. Kaftan poruszył znowu wypadki wojenne na azyatyckim wschodzie, które wskazują Austro-Węgrom obowiązek wzięcia szerszego udziału w światowym handlu zamorskim. Handlowej marynarce powinna w tej mierze oddawać wielkie usługi marynarka wojenna. Mowca domaga się, żeby okrętom misyjnym dodawano siły handlowo wykształcone, ludzi obeznanych dokładnie z handlowemi stosunkami zamorskiemi, ktorzyby szczegółowe sprawozdania składać byli obowiązani. Izby handlowe przyczyniłyby się chętnie do pokrycia połączonych z tem kosztów.

Mowca wdaje się następnie w szczegóły techniki marynarskiej, żąda zaopatrywania się w materyał okrętowy w kraju i zaleca uwzględnienie położenia inżynierów mechaników, którzy dotąd nie są oficerami, tylko urzędnikami w marynarce, jakkolwiek wykazać się muszą ukończeniem wyższych zakładów technicznych.

Na wszystkie poruszone kwestye odpowiadał w dłuższych wywodach admirał Sterneck, a po przemówieniu sprawozdawcy del. Russa przyjęto budżet marynarki w myśl przedłożenia rządowego bez zmiany. Przyjęto również po krótkiej rozprawie zamknięcie rachunków za rok 1893, tudzież dodatkowy kredyt na polepszenie płac dla mieszkających w Wiedniu urzędników IX i X rangi, zajętych przy wspólnych ministerstwach spraw zewnętrznych, skarbu i przy wspólnej najwyższej Izbie obrachunkowej. Referent Czedik zalecał także uwzględnienie urzędników ósmej rangi.

Z kolei rozpoczęły się obrady nad budżetem wojskowym, zwyczajnym na rok 1896. Sprawozdawcą jest del. Badeni.

Do głosu zapisali się przeciw del.: dr. Kronawetter, dr. Pacak i Kaftan, za budżetem Salvadori, Promber i Barwiński.

Del. Kronawetter omawia stałe powiększanie się ciężarów wojskowych, wspomina o usiłowaniach rozstrzygania sporów przez sądy rozjemcze i o praktycznych wynikach ruchu pokojowego, domaga się uwzględnienia ich także w Austro-Węgrzech. Alzacya i Lotaryngia z jednej, a z drugiej strony dążenie Rosyi do otwarcia dla siebie wszystkich mórz, przeszkadzają rozszerzeniu się idei pokojowej w Europie. Mowca przechodzi następnie do poszczególnych gałęzi sądownictwa wojskowego. Instytucya wojskowych sądów honorowych powinna się opierać na ustawodawstwie, nie zaś na przepisach administracyjnych. Wojskowa procedura karna wymaga szybkiej reformy i jest w wielu kierunkach i szczegółach sprzeczną z powszechną procedurą karną. Zwyczajne występki w czasie pokojowym podlegać powinny sądom karnym zwyczajnym, nie wojskowym. Również pomyśleć trzeba o poprawie stosunków sanitarnych w wojsku, na który to cel nie powinno się znacznych nawet szczędzić nakładów. W końcu mowca skarży się, że władze cywilne wydają tajne kwalifikacye rekrutom, którzy należą rzekomo do stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Na tem przerwano rozprawę. Następne posiedzenie zapowiedziano na dziś po południu.

Węgierska delegacya uchwaliła onegdaj budżet marynarki i przyjęła preliminarz wspólnego ministerstwa skarbu i wspólnej Izby obrachunkowej, tudzież zamknięcie rachunków za rok 1893. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjdzie pod obrady budżet wojskowy.

Powstanie w Macedonii.

Wiadomości, podane we wczorajszych telegramach o rozruchach w Macedonii, prawie w zupełności potwierdzają się. Faktem jest, że wojska tureckie zmuszone były stoczyć kilka krwawych walk z bandami powstańczemi. Nie podobna oczywiście zoryentować się pośród roz-

---

BIEDRONIE.

POWIEŚĆ

przez

SEWERA.

(Ciąg dalszy).

Nieśmiałe myśli zmieniały się w gorące pra-...enia, pragnienia przeobrażały się w niepohamowaną namiętność.

— Może nie dożyję — szeptał. — ale za to z góry będę patrzał i muszę zobaczyć syna mepanem! Panem?! — zawołał, — a on może ...ać dziadem?!...

Zaczął uciekać od tej myśli.

— Boże, ulituj się nademną, bo się wściekę i własne ciało gotów jestem kąsać, a własną krew udusić.

Znanemi ścieżkami skradając się, dopadł z przeciwnej strony do chaty Tyksinej. Zajrzał ...ownie przez okno, kobieta, udając wystraszoną, krzyknęła. Stary wszedł do izby i siadł na ławie.

— Chłopak mi przepadł, ludzie mówią, że się u was kryje.

Kobieta najspokojniej przeżegnała się.

— Jeżeliście mi ukradli syna, to za to pójdziecie do haresztu, bo nie wolno kraść cudzych dzieci, a za to, żeście mi ukradli syna i pastucha, to za każdy dzień zapłacicie mi po trzy szóstek. Kunda za niego pasie. Abo mi dziś chłopaka odeślecie do domu, abo sąd.

Kobieta jeszcze raz się przeżegnała z tym samym spokojem. Spokój ten przestraszył starego, lecz się nie zdradził.

— Jak się wam podoba, trzymajcie go tak długo, póki starczy morgi waszego gruntu, chaty i krowy. Bądźcie zdrowi!

— A czy ja nie wiem, że wy ino czychacie na moją morgę — zawołała Tyksina, czerwona z gniewu, — ale choćbyście mi za nią dukatami ten stół nałożyli, nie dam. A jeżeli wam znowu pilno skatować chłopaka, to przetrząśnijcie moją budzinę, ziemię pod nią skopcie, znajdźcie i skórę z niego zedrzyjcie!...

— A któryż to ojciec krzywdę swemu dziecku zrobił? Co? — wrzasnął Biedroń.

— Bodajbyście byli tak zdrowi...

— Cicho — przerwał Biedroń.

— Kiej się wam nie podoba mój głos, to go nie słuchajcie. Ja tu na swoich śmieciach pani.

— Wielga?!...

— Taka jak wy na swoich. A może i lepsza, bo gdy se na nich legnę, to usnę i sumienie mną nie targa.

— A mną targa!...

— Jeżeli już do cna skwargniało, to może i nie.

Biedroń spojrzał tak, że aż kobiecie strach ścisnął serce, wyszedł i trzasnął drzwiami.

Tyksina patrzała za nim przez zakopcone szybki i gdy skręcił na drogę, załamała ręce.

— I co teraz? Chciwiec gotów mnie wodzić po sądach i zedrzeć do koszuli.

Chciała się dostać na górę, zobaczyć, co się dzieje z chłopcem, nie było drabiny. Bała się przystawiać stołu.

— A nuż Biedroń czatuje za węgłem.

— Trzeba czekać zmierzchu, nie ma rady....

Zarzuciła chustkę na plecy, wyszła z izby, chałupę obeszła dokoła i ścieżkami wijącemi się wśród krzaków pognała do kumy, a siostry nieboszczyka męża.

Kuma w polu podbierała ziemniaki. Usiadły obie na zagonie.

— Pono chłopak Biedroniów zaprzepaścił się ze strachu o Wtoruchę....

— I cóż wy na to — spytała Tyksina.

— Że mi żal dziecka, bo dobre, przychlebne, a jakieś nikłe. Ale, że tego chciwca ukarał Pan Bóg, to mu dziękuję.

Złożyła ręce.

— Powiem wam cosik, ale przysięgnijcie....

— Może polecę z pyskiem do Biedronia!? — żachnęła się?

— No, no, nie gniewajcie się, ale się okrutnie boję. Jaś schował się u mnie przed starym i śpi zagrzebany w sianie na górze.

— To dobrze!

— Biedroń miarkuje, był u mnie, odgrażał się sądem. Obiecuje zabrać moją morgę i wygnać z chaty.

Kuma się zerwała.

— Niech spróbuje, morga przepisana na Zośkę. On-by chciał grunta całej gminy zagarnąć pod siebie. Tylo ty z nami nie zadzieraj! — groziła pięścią.

— Radźcież kumo — prze... Gotów wójta sprowadzić, rew...

— Chło... mnie ... go skryj... sądnego ...

— Żeby tylko ludzie nie widzieli, żem była u was.

— Którędy leciałaś?

— Krzakami.

— I boisz się?... Jak słonko zajdzie, kiedy dziewki będą doić, a parobcy zadawać bydłu, przyprowadź go, wtedy żywej duszy na polach nie ujrzysz.

Tyksina odetchnęła, chłopaka nie odda, a odpowiedzialność z siebie zrzuci.

— Bo to i wy, kumo, nie cierpicie Biedronia!?... — rzekła.

— Jabym z niego duszę wywlokła za tę morgę łąki. Stary mój lubiał kieliszek, Biedroń znosił pieniądze, on pił i przepił. Co ci na niej za trawka, jakie pokosy! Ale ja ci mojej ojcowizny nie daruję, choćbym miała w piekle gorzeć — zawołała, i pochylając się do Tyksiny, dodała cicho: — Chłopak przylgnął do waszej Zośki.

— Bójcie się Boga — szepnęła Tyksina.

— Boję się i la tego trzeba, żeby się nie odczepił — słyszycie.

— Słycham, młode to i głupie.

— Trzeba, żeby, jak zmądrzeje, nie odczepił się.

— Kumo, nie gadajcie, bo możecie na moją głowę wielkie strapienie zwalić.

— Wie... ...adam, bo jak Zośka zostanie ... ...tu morgach, to się strapienia ...

— ... ...tara... rety, co wy nie wy-...

— ... ...ron wieczny? A jak ślepia ... na amen. Jaś bierze wszystko, Jaś wtedy pan, Zośka pani.

— Kumo!...

— Cicho, kiedy chłopak sam przyszedł, to niech zasmakuje u nas.

— Dziopa, moje maleństwo, głupia.

— Wyrośnie i zmądrzeje, a teraz trzeba nam obom mieć rozum za nich dwoje. Będę pomagać — kończyła szeptem, — ale czy Zośka odda mi moją łąkę?!...

— Zośka już taka przyszła na świat, że niczyjej krzywdy nie żąda. A i Jaś chłopczyna do rany przyłóż.

— To ja wam powiem, że dzieci te Pan Bóg na to stworzył, aby krzywdy Biedronia odrobiły.

Tyksina załamała ręce.

— Na moje nieszczęście.

— Jak Bóg da! Czy tylko źli mają na świecie rządzić?!... Może kolej i na dobrych przyjdzie.

— Cicho, cicho, głowa mi puchnie — Tyksina się zerwała.

— Miejcie tylko rozum, ja wam pomogę i dobrze wszystko pójdzie. Chłopaka przyprowadźcie sami...

Tyksina niespokojna, wystraszona, wracała do domu. Błyskawice nowych myśli oświecały jej drogę. Może mi go Pan Bóg zesłał, może Najświętsza Panienka ulitowała się nad sierotą. Ale jak se wspomnę, to mnie ciarki przechodzą... Moja Zośka synową Biedronia — o rety!

Zaczęła biedz z całych sił, wpadła do chaty, drzwi od sieni założyła drągiem, okno zasłoniła płachtą, wyniosła stół i przystawiła go do otworu góry — wlazła.

(C. d. n.)

maitych sprzecznych wiadomości, o ile groźnym jest charakter tych rozruchów i czy mają one znaczenie powstania, ogarniającego kraj cały; ale nie ulega wątpliwości, że podniecenie umysłów jest wielkie i że przynajmniej w pewnej części kraju wybuchło formalne powstanie. Jak się zdaje, głównym terenem powstania jest wilajet Ueskűb pomiędzy linią kolei żelaznej z Ueskűb do Saloniki a granicą bułgarską. Ludność po wsiach tworzy bandy i udaje się w góry i do lasów, gdzie organizuje się w uzbrojone oddziały powstańcze. Jeden taki oddział od pięciu dni trzyma się w pobliżu wsi German, w środkowym punkcie kraju pomiędzy rzekami Ptszynia i Kriawa. Oddziały w Egri-Palance i Koczanie liczą podobno po kilkaset ludzi i są dobrze uzbrojone. Głównym agitatorem i kierownikiem powstania ma być niejaki Nikola Geroiki.

Centralny komitet macedoński ma odbyć nadzwyczajne posiedzenie, ażeby zająć właściwe stanowisko wobec rozruchów po porozumieniu się z przywódcami stronnictw. Komitet, zdaje się, skłonnym jest do powściągliwości, gdyż spodziewa się, iż zapewnienie ludności macedońskiej, że reformy zostaną przeprowadzone, uspokoi umysły i powstrzyma dalszy ruch powstańczy.

Rząd turecki dokłada podobno ze swej strony wszelkich starań, ażeby uspokoić ludność przyrzeczeniami reform i powstrzymać dalsze rozruchy. Według opinii komisarzy tureckich, rozruchy te nie mają zresztą charakteru rewolucyjnego i są jedynie dziełem pojedyńczych band rozbójniczych.

W Bułgaryi wieści o rozruchach zrobiły naturalnie wielką sensacyę i podnieciły umysły, ale rząd bułgarski nie przywiązuje do nich zbyt wielkiego znaczenia, chociaż organ Stambułowa ostrzega ministerstwo, ażeby miało baczne oko i nie zaniedbało sposobności, jaka może się nastręczyć w odpowiedniej chwili. W pewnych sferach bułgarskich jest skłonność do przesadnego przedstawiania istotnego stanu rzeczy, co wynika do pewnego stopnia z obecnego stosunku Stambułowa do ministerstwa bułgarskiego.

W każdym razie opinia Europy nie ma prawa lekceważyć tych objawów powstańczych w Macedonii, gdyż rzecz dzieje się na nadzwyczaj zapalnym gruncie półwyspu Bałkańskiego, gdzie nieraz jedna iskra wywoływała wielki pożar. Na półwyspie tym Macedonia jest właśnie krajem, w którym stosunki polityczne są bardzo skomplikowane, a ludność odznacza się duchem buntowniczym, tak, iż stamtąd łatwo mógłby wyjść początek jakichś nowych zawikłań nawet międzynarodowej natury i doniosłego znaczenia politycznego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 czerwca.

Zmiana gabinetu w Anglii jest zatem faktem dokonanym. Cały gabinet Rosebery'ego podał się do dymisyi, którą podobno pod tym przyjęto warunkiem, że Izba gmin pod znakiem tego gabinetu uchwali jeszcze prowizoryum budżetowe na 2 miesiące.

Lord Rosebery objął prezydyum gabinetu angielskiego 5 marca 1894 r. po Gladstonie, który przeprowadziwszy w r. 1892 wybory w duchu liberalnym, stanął na czele rządu, lecz w 2 lata później skutkiem poważnej choroby oczu ustąpić musiał. Program, jaki po Gladstonie w spadku objął Rosebery, coraz trudniejszym okazał się do wykonania a trudności piętrzyły się z dniem każdym. Przesilenie gabinetu lub rozwiązanie parlamentu uważane było już od dłuższego czasu za jedyne wyjście z sytuacyi. Przypadkowe uchwalenie wotum nieufności dla ministra wojny przyspieszyło przesilenie.

Prezydyum gabinetu objąć ma, jak już wczoraj doniosły nam telegramy, lord Salisbury, jako reprezentant konserwatystów i liberalnych unionistów, którzy połączyli się w jedno stronnictwo polityczne. Po uchwaleniu prowizoryum budżetowego, zamianowane będzie nowe ministerstwo, poczem rozwiązany będzie parlament i rozpisane będą nowe wybory do parlamentu. O składzie nowego, konserwatywnego gabinetu niema dotąd pewnych wiadomości; naturalnie jednak, że należeć doń będą ludzie z wręcz przeciwnego obozu, niż byli dotychczasowi ministrowie. Pod znakiem nowego rządu odbędą się powszechne wybory, a od ich wyniku zależeć będzie, czy konserwatywny gabinet Salisbury'ego pozostanie na swojem stanowisku, lub czy ustąpi znowu miejsca gabinetowi liberalnemu.

Prawdziwie pozazdrościć można Anglii tego poszanowania parlamentaryzmu, jakiego najświeższy mamy przykład. Uchwalenie wniosku Brodrika było dziełem wypadku i dotyczyło tylko osoby ministra wojny. Pomimo tego ustępuje cały gabinet a miejsce jego zajmuja reprezentanci tych stronnictw, które przy ostatniem głosowaniu zwyciężyły kilku głosami. Nowy rząd jednakże nie znalazłby większości w obecnej Izbie, — więc rozwiązuje się ją i rozpisuje nowe wybory. Dalszy proceder z góry jest przewidziany.

Gdyby rząd Salisbury'ego utrzymał się u steru, zmieniłaby się zasadniczo polityka wewnętrzna w Anglii, a po części także zagraniczna. Przedewszystkiem kwestya autonomii irlandzkiej ubitą byłaby na długie czasy i wykreśloną z programu rządu. Torysi wraz z kapitalistami irlandzkimi panowaliby znowu wszechwładnie. Reakcya, naturalnie w zrozumieniu angielskiem, wzięłaby znowu górę. Gabinet Rosebery'ego nie był na rękę mocarstwom do trójprzymierza należącym, gdyż skłaniał się ku Rosyi, z którą często jawne zawierał sojusze. Dlatego w prasie niemieckiej nie był on mile widzianym. Natomiast lord Salisbury uchodzi za zdeklarowanego zwolennika trójprzymierza i dlatego powołanie go do steru rządu wita prasa berlińska i wiedeńska nie bez pewnej sympatyi.

Poseł Karol Lewakowski pisze nam:

Piątkowy telegram „Narodnich Listów", donoszący o przebiegu obrad w Kole polskiem, zaznacza jak najwyraźniej, że przeciw porozumieniu się z Czechami głosował dr. Lewakowski wraz z innymi posłami, których wymienia. Doniesienie to jest wręcz skłamane; na tem bowiem posiedzeniu Koła polskiego nie byłem wcale obecny i w żadnym wypadku nie byłbym tak przemawiał albo głosował.

Z Paryża.

Wczoraj obchodziła Francya pierwszą żałobną rocznicę śmierci prezydenta Carnota, który, jak wiadomo, zamordowany został przez Caseria przy wjeździe do Lugdunu. Dzień ten obchodzono, jak dzień żałoby narodowej. Izba i senat na znak żałoby uchwaliły nie odbywać w dniu tym posiedzeń na uczczenie pamięci dzielnego i „odważnego prezydenta, który stał się ofiarą obowiązku". W Panteonie odbyła się uroczystość żałobna. W kościele św. Magdaleny odbyło się nabożeństwo, zamówione przez panią Carnot, na którem obecny był prezydent Faure, ministrowie i członkowie dyplomacyi. Obchód żałobny w ten sposób urządzono, że członkowie rządu mogli się wprost z Panteonu udać do kościoła św. Magdaleny, gdzie synowie Carnota Ernest, Franciszek i Sadi-Carnot powitali prezydenta Faure'a w portyku i odprowadzili go do miejsca dla niego przeznaczonego.

Na prowincyi również obchodzono uroczyście ten dzień żałobny, zwłaszcza zaś w Marsylii, która w dniu tym przybrała wszystkie gmachy publiczne i wiele domów prywatnych w emblemata żałobne, a Rada miejska wystosowała do pani Carnot pismo kondolencyjne.

W sprawie ogrodów publicznych.

Każdy mieszkaniec Krakowa łatwo mógł zauważyć, iż w miarę rozwoju miasta pod względem budowlanym, jednocześnie z przerażającą iście szybkością ubywało w niem i ubywa drzew i ogrodów, które aczkolwiek prywatna były tylko własnością, nie przestały wywierać zbawiennego wpływu na warunki zdrowotne całego miasta.

Liczne ogrody i ogródki, zaledwie przed kilkunastu lub nawet kilku laty tak pospolite w Krakowie, dziś są już rzadkością i należą do minionej przeszłości. Gdyby bowiem była jeszcze nadzieja utrzymania pozostałych ogrodów, tkwiących niby oazy pośród murów naszego grodu, możnaby stratę tamtych przeboleć, — lecz, niestety, bynajmniej się na to nie zanosi i można być pewnym, że i te, jak poprzednie, ulegną zagładzie.

Dlatego nie bez wrażenia rozeszła się pogłoska o zamierzonej parcelacyi ogrodu strzeleckiego. Przyjęto ją z pewnego rodzaju żalem oraz niedowierzaniem. Nic też w tem dziwnego. Wszak pod konarami cienistych starych w nim drzew niejedno już wychowało się pokolenie, powstał przeto pomiędzy Krakowianami a ogrodem strzeleckim dość ścisły łącznik, wiążący ich nieprzerwaną nicią wspomnień, zarówno z pacholęcych, jak późniejszych lat życia, aby wiadomość ta była dla nich obojętną.

Tem bardziej, że ogród ten nawyknięto uważać za publiczny miejski, a nie zaś własność wyłączną Towarzystwa strzeleckiego, które każdej chwili rozporządzać nią może według swej woli, zwłaszcza jeżeli korzystne ma na oku widoki, lub przynaglone więcej może potrzebą przeniesienia strzelnicy pierwej, nim zamkniętą zostanie przez władzę w interesie dobra publicznego.

W każdym razie projekt rozparcelowania ogrodu w łonie Towarzystwa oddawna podobno istnieje, a chociaż go z porządku dziennego na razie usuną, pojawi on się znowu niebawem, bo pojawić się musi jako wniosek, konsekwentny i zresztą słuszny, z ekonomicznych i innych naglących potrzeb Towarzystwa wypływający.

Z ewentualnością tedy zabudowania ogrodu strzeleckiego wcześniej czy później liczyć się trzeba.

Bez wątpienia strata z tego powodu dla ludności miejscowej byłaby prawie nie do powetowania nietylko ze względów estetycznych, ale i zdrowotnych.

Wiadomo bowiem, że ogrody i drzewa największa są ozdobą każdego miasta. Ożywiają w wysokim stopniu ich martwotę, uprzyjemniając w nich pobyt każdemu.

Biorąc je zaś ze stanowiska sanitarnego, oddają ważne usługi, jako naturalne czynniki w odświeżaniu powietrza.

Uchronienia ogrodu strzeleckiego od zagłady i zapewnienia mu jednocześnie dalszej trwalszej egzystencyi, mogłaby się tylko podjąć gmina miasta Krakowa przez zakupienie go na swoją własność. Inna rzecz, czy fundusze miejskie na to pozwalają.

W każdym razie zachowanie ogrodu leży w interesie Krakowa, lub przynajmniej zastąpienie go innym, dla zrównoważenia tej straty.

Dążeniem jest wszystkich miast większych nie uszczuplać, a raczej zwiększać zadrzewianie, oraz ilość ogrodów w murach swoich, jako również potężnych środków atrakcyjnych dla ludzi zwłaszcza zamożniejszych, obierających siedziby tam, gdzie najwięcej znajdują dla siebie wygód i przyjemności, wśród których ogrody publiczne, starannie utrzymywane, w pierwszym zawsze stoją rzędzie.

Tem się właśnie tłómaczą tak znaczne nakłady miast zagranicznych na utrzymanie ogrodów. Widzą w nich nietylko ozdobę, wygodę, czynniki zdrowotne, ale i materyalną dla miasta korzyść. Na dowód kilka cyfr, zaczerpniętych z budżetów niektórych miast większych. I tak: na utrzymanie ogrodów publicznych w Wiedniu preliminowaną jest suma 171.360 złr. rocznie, w Kolonii 100.000 marek, w Lipsku 90.000 marek, we Wrocławiu 130.000 marek itd. Cyfry te z każdym niemal rokiem wzrastają. W wielu zaś miastach niemieckich z ludnością o połowę mniejszą aniżeli w Krakowie, wydatki na cele powyższe przenoszą częstokroć budżet na utrzymanie naszych urządzeń ogrodowych.

Biorąc, rzecz ściśle, to nasze plantacye, jak są, nie wystarczają już potrzebom publicznym.

Coraz na nich ciaśniej i duszniej. Zabudowane w około kamienice duszą je, tamując przypływ powietrza świeżego, a posiadają natomiast powietrze przepełnione kurzem i dymem. Stan ten nieznośny pogarsza suchość powietrza, wskutek braku wody do skrapiania trawników, drzew i krzewów.

Nie znaczy to, aby wartość plantacyj poddawać jakiejkolwiek wątpliwości. Są i pozostaną one nieocenionym skarbem Krakowa, tem cenniejszym, im miasto w ludność zwiększać się będzie. Mimo tego nie zastąpią nigdy takich parków, jakiemi na przykład chlubi się Lwów.

Ci, którzy pragną odetchnąć świeżem powietrzem, żądni swobody, spokoju, oraz wrażeń przestronnej, krajobrazowej, uporządkowanej natury, prawdziwych tych rozkoszy na plantacyach daremnie szukać będą. Ubytek zaś ogrodu strzeleckiego wobec tego jeszcze bardziej uczuwać się będzie.

Dlatego to zapewne członek Rady miejskiej dr. Styczeń, przewidując smutne w przyszłości następstwa z braku parku miejskiego ludowego, z drugiej zaś strony w dobrze zrozumianym interesie publicznym, podniósł myśl na posiedzeniu Rady miejskiej, założenia lasku ludowego, wskazując na jego doniosłość i pożytek dla miasta, zwłaszcza gdyby był połączony z nim wygodną i tanią komunikacyą tramwajową. Bezsprzecznie, iż wówczas stałby się on ulubionem miejscem wycieczek i przechadzek nietylko dla Krakowian, ale także osób zamiejscowych.

Park taki, ażeby miał powodzenie i przyciągał swoich i obcych, musi być urządzony nie jako ustroń dzika, którą każdy wszędzie mieć łatwo może, ale przeciwnie sztuką pejzażowego ogrodnictwa doprowadzona do przyjemnego i miłego ogrodu, obfitującego w rozmaite scenerye, zachęcające do przechadzki, a nie nużące swoją monotonnością bezmyślnie zadrzewionego lasku.

Dotąd z braku odpowiedniego parku miejskiego w Krakowie ludność pozbawioną jest bliższych wycieczek. Bo gdzież ona, choćby w dni świąteczne skierować ma swoje kroki? Jedyną miejscowością do dziś dnia są „Skały panieńskie", dość licznie, mimo oddalenia i kosztownej konnej komunikacyi, odwiedzane. Któż jednak zaręczy, iż uprzejmy ich właściciel dla jakichś powodów w najbliższym czasie nie wzbroni do uroczego tego miejsca przystępu?

Wybór miejsca na założenie parku, co prawda, przedstawia niemałe trudności. Lecz czyż za lat piętnaście nie przysporzy ich więcej jeszcze?

Dwie zawsze stać będą naprzeciw siebie alternatywy co do wyboru miejsca. Na gruntach miejskich, czy też zakupionych? Najwłaściwszem miejscem na ten cel będą zawsze Błonia po prawej stronie Rudawy, to jest tam, gdzie odbywają się ćwiczenia wojskowe.

Bliskość miasta, rozległe położenie, ujęte w ramy pysznych krajobrazów, amfiteatralnie się wznoszących, wymownie przemawiają za tym projektem. Na Błoniach wskazanemby było założenie parku, oraz parcelacya tychże pod wille z ogródkami. Powstałaby wskutek tego dzielnica wielko-miejska, zamieszkana przez ludzi zamożnych, których pobyt w Krakowie nie byłby obojętny dla gminy.

Koszty urządzenia parku, rozłożone na lat kilka, przy zasobach własnych drzew i krzewów, jakie szkółki miejskie posiadają, lub przygotowaćby się do nich snadnie mogły, nie byłyby do tego stopnia uciążliwe, aby przechodziły siły finansowe miasta. Zwłaszcza że wydatek taki nieuniknionym jest nie dziś, to jutro. Im zaś wcześniej się go dokona, tem korzystniejsze zdobędzie miasto warunki dla swego rozwoju, a mieszkańcy obfite źródło świeżego powietrza.

Kilka tych uwag pobieżnych nie wyczerpują, co prawda, przedmiotu nader ważnego dla miasta, mogą one jednak posłużyć w tym kierunku do rozpatrzenia i rozważenia go bliżej, czy i o ile może być urzeczywistnionym.

KRONIKA.

Kraków, 25 czerwca.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. August Pawliczek, mularz z Konstantynopola, przez ręce p. Augusta Skarbkowskiego 10 złr. 28 ct.

P. Erazm Jerzmanowski złożył w naszej redakcyi kwotę 500 złr.

Za pośrednictwem prof. Dembowskiego od S. P. 3 ruble.

E. M. złożył 50 ct.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożył prof. Dembowski 1 złr.

Na imieninach u pp. S. W. zebrano 65 ct.

Na szkołę polską w Biały złożył dr. M. zebrane na zjeździe koleżeńskim w Krakowie 4 złr. 34 ct.

Zabawa ogrodowa w parku krakowskim na dochód weteranów z r. 1863, jak nam komunikują, odbędzie się w sobotę 30 b. m. Komitet zabawy dokłada gorliwych starań, aby program zadowolnić mógł publiczność. O szczegółach doniesiemy.

Pociąg kąpielowy, kursujący pomiędzy Krakowem i Mszaną-dolną w czasie od 25 czerwca do 15 września, w tym sezonie wyjeżdżać będzie z Krakowa o 25 minut wcześniej, a mianowicie o godz. 8 rano (a nie jak dawniej o 8·25 rano). Rozkład jazdy tego pociągu jest następujący:

Odjazd z Krakowa o godzinie 8 rano. Przyjazd do Skawiny o godz. 8·53 rano, do Kalwaryi o 9·46 przed południem, do Suchy o 10·43 przed południem, do Chabówki o 11·54 przed południem, do Rabki o 12·03 po południu, do Mszany-dolnej o 12·27 po południu.

Odjazd z Mszany-dolnej o godz. 3·20 po południu, z Rabki o 3·43 po południu, z Chabówki o 3·52 po południu, ze Suchy o 4·58 po południu, z Kalwaryi o 5·56 po południu, ze Skawiny o 6·50 wieczór. Przyjazd do Krakowa o godz. 7·42 wieczór.

Towarzystwo dla upiększania miasta Krakowa i okolicy odbędzie jutro w środę o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej szóste zwyczajne walne zgromadzenie. Porządek dzienny: Odczytanie protokołu piątego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Sprawozdanie kasowe. Wnioski komisyi rewizyjnej. Wybór dwóch członków wydziału. Wnioski członków. — W razie nieprzybycia ilości członków statutem przepisanej, odbędzie się tegoż samego dnia i z tym samym porządkiem dziennym, o godz. 6, ponowne walne zgromadzenie, które w myśl §. 16 statutów poweźmie uchwały bez względu na ilość obecnych członków.

Sprawozdanie komitetu leczniczej kolonii wakacyjnej dla izraelickiej dziatwy szkolnej, pozostającego pod przewodnictwem r. m. dra M. Kohna, wykazuje za piąty rok (1894) działalności dalszy pomyślny rozwój. Wzrost ten uwidoczniony jest na osobnej tabeli statystycznej. Liczba dzieci, które uczestniczyły w kolonii w ubiegłym roku, wynosiła 31 (15 chłopców i 16 dziewcząt), a zatem najwięcej z całego okresu pięcioletniego. Sprawozdanie zaznacza, że w zeszłym roku wysłano po raz pierwszy oddział dziewcząt, którym się zajął członek komitetu dr. Ferd. Eichhorn. Zeszłoroczny właściciel zakładu hr. Sobiesław Mieroszowski udzielał dla kolonii, jak w poprzednich latach, kąpieli zupełnie bezpłatnie, dr. Stan. Momidłowski otaczał dzieci opieką lekarską także bezinteresownie, a kierownictwo i zarząd prowadził nauczyciel p. S. Spitzer również bez wynagrodzenia. Ze sprawozdania kasowego wyjmujemy następujące daty: Ogółem wpłynęło dla oddziału chłopców 687·50 złr. W tej kwocie mieszczą się oprócz datków dobrowolnych subwencye Rady miejskiej 50 złr., Kasy oszczędności 25 złr. i Zboru izraelickiego 20 złr., i taksy od uczniów płacących 115 złr. Dla oddziału dziewcząt wpłynęło ogółem 305 złr., z czego 75 złr. odpada jako taksy od uczennic płacących.

Straszna wiadomość. „Gazeta Narodowa" donosi, iż epilogiem znanego procesu huzarów w Przemyślu, o dokonane w Rzeszowie zabójstwo feldfebla, było rozstrzelanie 3 podoficerów i 10 szeregowców, losem wybranych. Z dwudziestu sześciu zatem obwinionych połowa na śmierć została skazaną, reszta zaś na dożywotnie więzienie.

Niepodobna nam uwierzyć tej wiadomości, a zdaje się byłoby rzeczą właściwą, aby urzędowa „Gazeta Lwowska" zechciała dać pewne informacye o wypadku tym, w najwyższym stopniu interesującym kraj cały.

Operetka. Wczoraj wystąpiła w letnim teatrze p. Zimayer w „Maskocie", którą gra wyśmienicie. Żywą grą wpłynęła również i na otoczenie tak, iż całość sztuki szła w przyspieszonem tempie, na czem operetka wiele zyskała. Inne role w ogóle dobrze były oddane. Sala teatralna pełna, a oklasków nie żałowano tak gościowi, jak i innym grającym. Dziś grają „Ptasznika" z panią Zimajer.

P. Zimajer wystąpi jeszcze tylko dwa razy, a mianowicie: we środę 26 b. m. w operetce w 7 odsłonach z muzyką Kuhna p. n. „Gorąca krew" i we czwartek 27 b. m. w operetce w 4 aktach Hervy'ego p. n. „Nitouche".

Zmarli. W Paryżu zmarł dnia 12 bm. Ildefons Kosiłowski, który miał szerokie koła znajomych i przyjaciół w Warszawie, Księstwie, Prusach Zachodnich i Galicyi. Urodził się w r. 1828 na Żmudzi w Worniach w powiecie telszewskim. W r. 1849 wyemigrował, spiesząc na powstanie do Węgier. Gdy jednak dowiedział się o upadku tego powstania i kapitulacyi w Isilages, udał się do Paryża, gdzie mianowano go sekretarzem szkoły polskiej. Urząd ten z krótką przerwą podczas wojny wschodniej pełnił do końca życia. W r. 1855 udał się do Turcyi i wstąpił do kozaków sułtańskich i został adjutantem generała Władysława hr. Zamoyskiego. Po ukończeniu wojny wschodniej powrócił do Paryża, gdzie aż do śmierci mieszkał. W Paryżu ożenił się z Angielką. Pozostawił wdowę i sześcioro dzieci. Zmarły wielu rodakom w Paryżu pomagał i w ogóle zawsze był dla nich do wszelkich usług skory. Była to postać oryginalna i charakterystyczna, nawskróś szlachetna i prawa. Z jego zgonem ginie jeden z ostatnich już typów emigracyi.

Eugeniusz Lohn, uczeń I klasy gimnazyum św. Jacka, utonął w Wiśle przed tygodniem, łowiąc ryby na wędkę. Liczył lat 12. Zwłoki wydobyli rybacy wczoraj.

Samobójstwo. We Lwowie w krzakach obok folwarku na Pohulance znaleziono trupa mężczyzny. Policya przeprowadziła natychmiast dochodzenie i skonstatowała, że są to zwłoki Feliksa Knlik-w-

Trzeci tom książki p. St. Koźmiana
o powstaniu r. 1863.

13 (Ciąg dalszy).

Szkoła stańczykowska nie ma prawa do upatrywania zwycięstwa swojej idei, swego systemu w kompromisowem i względnie pomyślnem ułożeniu się stosunków galicyjsko-austryackich. Tego jej systemu główną, zasadniczą podstawą jest: zrzeczenie się wyższych narodowych aspiracyj, wyparcie się i porzucenie idei państwowego bytu, ażeby ratować byt narodowy. Otóż w kompromisie austryacko-galicyjskim nie było nigdy i nie ma dotychczas tej zasadniczej podstawy systemu szkoły stańczykowskiej. Ani twórcy kompromisu, Gołuchowski i Ziemiałkowski, ani główny w początkach agitator i publicysta, który im drogę torował — Dobrzański — ani ci, którzy dzieło to prowadzili dalej, nigdy i nigdzie tego wyrzeczenia się nie wypowiedzieli, ani też nikt w Austryi tego od nich nie wymagał, nikt o jakieś w tym kierunku rękojmie nie pytał. Wymaga tego urzędowa i nieurzędowa Rosya, bo dla niej to jest kwestyą bytu — i dlatego cała rzekoma mądrość „szkoły" nie wystarcza, aby tam doprowadzić do kompromisu. Wymagają tego urzędowe i nieurzędowe Pruso-Niemcy (pamiętne słowa Bismarka: niech Polacy dadzą słowo honoru!) — bo im to służy dobrym pozorem do ciemięstwa — i dlatego kompromisowe dążenia zawsze się tam rozbijają. Wymaga tego od swego własnego narodu szkoła stańczykowska, i dlatego wre ciągła walka między nią a wszystkiemi innemi polskiemi stronnictwami, a ktokolwiek z nią w chwilowe wchodził kompromisy, rychło przeraził się jej skrajności i zmuszony był przeciw temu protestować. Nie wymagała tego nigdy Austrya i dlatego tutaj kompromis był możliwy, bo uszanowano naszą godność, bo nie zadano gwałtu naszemu sumieniu. Na wspólności interesu, na poszanowaniu obopólnem, na oddaniu nam względnej przynajmniej sprawiedliwości, na uznaniu z naszej strony, iż interes państwowy austryacki może w nas mieć poparcie bez zaprzepaszczenia naszej narodowej idei — kompromis ten stanął i tylko taki jest możliwy i mieć może warunki trwałości. Z chwilą, w którejby warunkiem kompromisu stać się miało w jakiejkolwiek formie dokonane wyrzeczenie się tego, co jest istotą naszej duszy narodowej — zbuntowałoby się przeciw niemu sumienie polskie i znowu nie wystarczyłby cały rozum „szkoły" na to, ażeby kompromis uratować. W tym przeto kompromisie nie zwyciężył system szkoły — zwyciężył w nim program, który bez wyrzekania się przyszłości nakazuje w teraźniejszości korzystać z wszystkiego, co może posłużyć ku wzmacnianiu siły narodowej, jako środka do osiągnięcia w danej pomyślnej chwili najwyższego, a przez „szkołę" odrzuconego celu usiłowań i prac i walk porozbiorowego naszego żywota....

Autor „Rzeczy o 1863 r." tak się obawia posądzenia o to, że on i „szkoła" jednak może gdzieś na dnie serca ten cel najwyższy chowają — iż zastrzega się przeciw temu, jakoby szkoła w kompromisie austryacko-galicyjskim upatrywała jakąś austryacko-polską dalej sięgającą politykę. Pierwsze nazywa małym stylem, drugie wielkim stylem systemu — i powiada: „żeby szkoła stańczykowska przyjmowała mały styl systemu tylko jako konieczny początek wielkiego, to jest nieprawdą, temu przeczy cała działalność i postępowanie szkoły, oraz podstawowe jej zasady, sama zamiana szkodliwego patryotyzmu na patryotyzm polityczny" (str. 370). Przypominamy: szkodliwym patryotyzmem jest idea bytu państwowego, rozumnym wyrzeczenie się tej idei w interesie bytu narodowego. Czy potrzeba było tak uroczyście zapewniać, że polityka szkoły jest polityką małego stylu — wątpimy. A zapewniwszy nas o tem, pisze autor dalej: „Nie przeczymy, że pozory mogły mylić i w błąd wprowadzać. Nieraz w ogniu i zapale walki szkoła **używała** polityki austryacko-polskiej w rozciąglejszem znaczeniu. Dopomagało to do ugruntowania jej systemu w tej dzielnicy. Były to już nie krwawe ofiary, lecz kadzidło spalone na dawnych ołtarzach. Przy jego woni ustalił się stosunek kraju do monarchii, zwyciężył nowy system. Dziś stoi już ten stosunek pod strażą nowych wyobrażeń i przyzwyczajenia" (str. 370). Innemi słowy: rzucaliśmy wam czasem frazesy o szerszej austryacko-polskiej polityce, aleśmy tego nie brali na seryo. To nam było tylko chwilowo potrzebne, aby was — tłumie! — złapać na wędkę. Teraz nam to już nie potrzebne. „Woń tego kadzidła" zrobiła już swoje — i możemy otwarcie się przyznać do tego, iż mamy tylko mały styl w naszej polityce!

Bierzemy to do wiadomości — a dodajemy tylko uwagę, że po te[illegible] przyznaniu się do obłudy, szkoła chyba dziwić się nie powinna, jeżeli jej już nikt wierzyć nie będzie.

Obok działalności politycznej — przedstawia p. Koźmian działalność szkoły w tak samo przesadnem świetle na wszelkich innych polach narodowego życia. Szkoła „zapełniła próżnię duchową, wytworzoną wypadkami 1863 roku". Oczywiście: ona sama za kraj cały myślała i pracowała bez niej byłaby próżnia! Ona to wraz ze stronnictwem, które z niej powstało, sprawiła, że po klęsce „zawrzało życie" — że zajaśniały talenta i zdolności — że sztuki piękne zakwitły — że się skrzepiła nauka i piśmiennictwo, że się podnosi dobrobyt!

Tak wygląda legenda p. Koźmiana o szkole stańczykowskiej. Prawda historyczna przedstawia się zgoła odmiennie. Szkoła — do której należeli przecież ludzie z wyższą inteligencyą i z zasobami ekonomicznemi — nie mogła pozostać i nie pozostała bez wpływu na rozwój życia umysłowego i ekonomicznego w kraju. Ludzie ci znosili także swoje cegiełki do tej budowli. Ale ta błędna wyłączność, z jaką p. Koźmian dzisiaj szkole całą zasługę przypisuje, jak gdyby poza nią nikogo już w Polsce czy w Galicyi nie było — ta sama błędna wyłączność sprawiła, iż ci ludzie w „szkołę" złączeni, wszelkiej na szerszą skalę podjętej i na szerszych podstawach opartej pracy, nieprzeparte stawiali zapory. A była tego dwojaka przyczyna: Przedewszystkiem tak sobie zdogmatyzowali swój system, tak fanatycznie weń uwierzyli — że wszystko, co nie z ich ducha było, z góry potępiali i za złe uznawali. A odnosi się to nietylko do rzeczy politycznych, w których, wobec walki stronnictw, pewna ekskluzywność jest nieuniknioną, chociaż ona w wielu razach szkodliwą się staje. Odnosi się to także i do spraw naukowych, literackich, artystycznych, ekonomicznych. Wszędzie szko[illegible] stawała się koteryą, kliką — a jeżeli p. K[illegible] żmian (na str. 375) żali się, że tę nazwę szk[illegible] le dawano, to my mu powiemy, iż na nią n[illegible] zupełniej zasłużyła. Brała monopol rozumu [illegible] wszelkich polach życia — każdego, kto do n[illegible] nie należał albo jej nie służył, od tego od[illegible] dzając.

A drugą przyczyną było to, czego p. Koźmia[illegible] lekko się wypiera, co jednak z jego własny[illegible] słów wynika, a co stwierdzają tysiączne f[illegible] arystokratyczno-szlachecka wyłączność szkoł[illegible] Co nie wyszło „z góry" — to już w jej ocza[illegible] było co najmniej podejrzanem; co chciało pra[illegible] sięgać w głąb społeczeństwa, co się z te[illegible] społeczeństwa samodzielnie wyłaniało — to j[illegible] wręcz było niebezpiecznem i szkodliwem. K[illegible] żdej tego rodzaju pracy, każdemu takiemu [illegible] chowi szkoła czyniła największe trudności. A[illegible] tylko do pewnego czasu. Kiedy się przekon[illegible] wała, że praca bez niej, a nawet wbrew [illegible] idzie dobrze — że zyskuje grunt w kraju [illegible] może pewnym, do szkoły nie należącym jedn[illegible] stkom zdobyć wzięcie i popularność — wte[illegible] szkoła zaczynała się nawracać, uznawać fak[illegible] dokonane, po jakimś czasie nawet brać udzi[illegible] w robocie w tym celu, aby nią ow[illegible] dnąć i na swoje koło wodę skierować [illegible] pełnie tak samo jak bywało w powstaniach [illegible] szych — w których z początku nieprzyjazne, [illegible] tem już tylko obojętne stanowisko zajmowali [illegible] dzie z tego obozu, z którego „szkoła" pows[illegible] ła — aby następnie do powstania „przystąpić" [illegible] owładnąć niem, a! i zawsze więcej szkody, [illegible] pożytku przynieść powstaniu! Tak samo też [illegible] ło i we wszelkich prawdziwie organicznych p[illegible] cach w tym kraju. (C. d. n.)

Tadeusz Romanowicz.

skiego, kancelisty krajowej dyrekcyi skarbu, lat 35 liczącego, który pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, skierowanym pod brodę. Kula, przeszywszy podniebienie, musiała spowodować śmierć natychmiastową.

Wydział krajowy mianował inżynierami: Biernackiego Edwarda Konstantego, Barańskiego Franciszka we Lwowie; Barzykowskiego Szczęsnego w Brzeżanach; inżynierami adjuntami: Czajkowskiego Mikołaja, Bogdanowicza Aleksandra i Engla Kazimierza, nadto asystentem technicznym Bortkiewicza.

Wycieczka do Poznania. W Towarzystwie politechnicznem we Lwowie, w celu urządzenia wycieczki do Poznania, zawiązał się komitet, który przy współudziale delegatów innych towarzystw odbył pierwsze posiedzenie w niedzielę 23 b. m. Prezesem komitetu wybrany został p. Goltental, sekretarzem p. Kazimierz Piekarski. Drugie posiedzenie komitetu wraz z współudziałem delegatów innych towarzystw odbędzie się dziś we wtorek o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie.

Zjazd towarzyszy drukarskich z Galicyi, Krakowskiego i Bukowiny odbędzie się w końcu lipca, lub początkach sierpnia. Donosi o tem czasopismo „Ognisko“, które temi dniami zaczęło wychodzić we Lwowie.

Wadowice, 24 czerwca. (Koresp. „N. Reformy“). Wczoraj, w niedzielę, zapaliła się od pioruna stodoła, własność obywatela tutejszego p. Zembatego, i spłonęła do szczętu. Równocześnie prawie spaliła się w Babicy, pod Wadowicami, chałupa, a mieszkająca w niej włościanka poniosła od pioruna śmierć na miejscu.

Z izby sądowej. Rozprawa przeciw br. Summerowi i spólnikom szajki złodziejskiej odbywała się przed sądem przysięgłych w Rzeszowie i zakończyła się skazaniem wszystkich 3 oskarżonych. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał: barona Summera za zbrodnię kradzieży i oszustwa na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni, i na utratę szlachectwa; Ottona Sendlera za zbrodnię kradzieży i przestępstwo z §. 320 k. k. na 1½ roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc; wreszcie Jurczaka za zbrodnię kradzieży na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Oprócz tego wszyscy zasądzeni poddani zostali po odbytej karze pod dozór policyjny. Ława przysięgłych nie ograniczyła się tylko na werdykcie co do podsądnych, lecz kierując się zasadą *suum cuique*, uchwaliła prosić przewodniczącego trybunału, ażeby wyrażono podziękowanie inspektorowi policyi, który w swoim czasie prawie na poczekaniu zdołał wykryć złoczyńców, skoro się tylko w Rzeszowie pojawili.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z opery.** Wczorajsze przedstawienie „Fausta“ Gounoda utwierdziło nas w mniemaniu, żeśmy się doczekali naprawdę dobrej opery w Krakowie. — Wszyscy występujący artyści czarowali publiczność zarówno grą doskonałą, jak i zaletami swych znakomicie wykształconych głosów. W szczególności primadonna opery warszawskiej p. Konarska, która, mówiąc nawiasem, śpiewała po włosku, odtworzyła postać Małgorzaty z nieporównanym wdziękiem i siłą. Prawdziwy artyzm jej gry, polegający na starannem i umiejętnem wykończeniu najsubtelniejszych szczegółów, niepospolita piękność głosu, rozporządzającego rozległą skalą, wreszcie szczere przejęcie się niełatwą rolą, wywoływały co chwila, szczególnie zaś w trzecim akcie (przy kołowrotku i arya z klejnotami) prawdziwy, rzęsistemi oklaskami objawiany zachwyt. Niemniej gorąco przyjmowano p. Myszugę, jako Fausta, i p. Jeromina w roli Mefistofela, któremu też po drugim akcie w dowód zasłużonego uznania wręczono wspaniały wieniec. Starannie i poprawnie rolę Walentego oddał p. Górski, a p. Kasprowiczowa w roli Marty złożyła dowód znakomitej szkoły. — Osobna wzmianka należy się p. Strassern, która partyę Siebla bez najmniejszego odśpiewała zarzutu, a w misternej aryi z kwiatkami w akcie trzecim przedstawiła się jako artystka dziś już niepospolita i rokująca na przyszłość najpiękniejsze nadzieje. Chóry trzymały się w całości nie źle, podtrzymywała je wytrawną dłonią p. Hocka kierowana orkiestra. W ogóle przedstawienie wczorajsze ze wszech miar było udatne i zadowolnić mogło nawet wybredne wymagania. Teatr był przepełniony.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego. W dniu 16 czerwca odbyło się posiedzenie głównego Wydziału Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa Augusta Gorayskiego.

Po odczytaniu protokołu i zdaniu sprawy z czynności Wydziału wykonawczego oraz stanu kasy, która z dniem 15 czerwca 5.498 złr. 65 ct. wykazuje, wzięto pod obrady sprawę wspólnego wydawnictwa peryodycznego. Po dłuższej dyskusyi, wykazującej trudności przystąpienia Towarzystwa politechnicznego już obecnie do wspólnego wydawnictwa, uchwalono upoważnić Wydział wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, aby rozpoczął w jesieni bieżącego roku wydawnictwo organu, poświęconego sprawom przemysłu krajowego, wspólnie z zarządem lwowskiego Muzeum przemysłowego i komisyą krajową dla spraw przemysłowych, które do zamierzonego wydawnictwa przystępują. Jako subwencyę na utrzymanie rzeczonego pisma peryodycznego, które ma co 14 dni w dwóch arkuszach być wydawane, przeznaczyły: Muzeum przemysłowe 1.000 złr. rocznie, Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego 400 złr. rocznie, komisya krajowa dla spraw przemysłowych na rok bieżący 500 złr wal. austr. Program wydawnictwa obejmie: wiadomości o celniejszych fabrykach i wyrobach krajowych, artykuły z zakresu przemysłu artystycznego, ruch szkolnictwa przemysłowego, relacye z wystaw i konkursów, wiadomości o nowych wynalazkach i ulepszeniach w zakresie technologii mechanicznej i chemicznej, kronikę bieżącą spraw przemysłowych i handlowych, praktyczne wskazówki dla przemysłowców, wreszcie urzędowe wiadomości Muzeum przemysłowego, komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Zadaniem pisma tak redagowanego, aby było dostępne nietylko fachowcom, lecz w ogóle ludziom wyszktałconym, jest: Strzedz interesów przemysłu krajowego i wpływać na rozwój tegoż, budzić zamiłowanie do wyrobów krajowych, kształcić dobry smak w wyrobach przemysłu, a chronić i pielęgnować motywa swojskie, być łącznikiem pomiędzy technikami, a przemysłowcami i rękodzielnikami we wspólnem dziele podnoszenia przemysłu krajowego.

W dalszym ciągu obrad przyjęto regulamin nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego, której celem jest: „Zapoznanie publiczności z wyrobami krajowemi i zachęcenie jej, aby swe potrzeby niemi zaopatrywała“.

Na wystawę stałą będą przyjmowane okazowe przedmioty przemysłu krajowego, odznaczające się oryginalnością kształtów, starannem wykonaniem lub taniością i t. d., a prócz tego próbki wszelkich krajowych na sprzedaż wyrabianych towarów, z wyłączeniem produktów czysto-rolniczych i ogrodniczych. Przemysłowcy i rękodzielnicy mogą już teraz zgłaszać do biura Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego (Lwów gmach sejmowy) swoje wyroby, a otrzymają regulamin wystawy i warunki przyjęcia.

Co do sal na wystawę wszedł komitet wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego w porozumienie z gminą miasta Lwowa i spodziewa się uzyskać stosowny lokal pod przystępnemi warunkami.

Na wniosek przedstawiony pisemnie przez prof. dra Leo z Krakowa, postanowiono zasadniczo wystawy tego rodzaju czasowe (wędrowne) urządzać w Krakowie i większych miastach kraju.

Wydział poruczył w końcu komitetowi wykonawczemu, aby wziął pod rozwagę urządzenie wystawy okresowej całej jednej gałęzi przemysłu krajowego w roku przyszłym i wypracował w tej sprawie szczegółowe wnioski. Głosy publiczności, która gałąź przemysłu krajowego zasługiwałaby na pierwszeństwo, są pożądane; propozycye odnośne chętnie przyjmować będzie biuro Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego.

Wydział uchwalił wreszcie przystąpić wraz z Towarzystwem politechnicznem i z Towarzystwem kupców i przemysłowców do urządzenia w drugiej połowie lipca wspólnej wycieczki na wystawę do Poznania.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Krakowie odbędzie swe Zgromadzenie ogólne w piątek dnia 28 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej, z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie przez prezesa. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego Zgromadzenia ogólnego, t. j. od końca grudnia 1894. Sprawozdanie komisyi kontrolującej z rachunków Towarzystwa za r. 1894. Wybór komisyi kontrolującej na rok 1895. O zakładaniu stawów rybnych (referent Stanisław Chrząszczewski). Wnioski członków.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).
Kraków, 25 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·7 mm	742·8 mm	742·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,0	+12°,8	+15°,9
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	NW 1	NW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	69 %	73 %	56 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	10	8

Uwagi: Wczoraj po południu kilkakrotnie drobny deszcz; dziś przed południem deszcz.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej dr. Dyk uczynił nagły wniosek o zapomogę dla gmin w dwóch powiatach czeskich, dotkniętych oberwaniem się chmury. Izba uznała nagłość wniosku i przekazała go komisyi budżetowej.

P. Pacak interpeluje z powodu zamknięcia bankietu urządzonego w Kutna (Kuttenberg) na cześć Czechów z Ameryki i wypróżnienia tamtejszego kasyna.

Dr. Russ, jako przewodniczący komisyi budżetowej, wnosi, aby załatwiono sprawozdanie tej komisyi o przekazanych jej wnioskach nagłych. Izba przychyliła się do tego żądania i następnie uchwala rezolucyę, wzywającą rząd, aby zbadał szkody, wyrządzone klęskami elementarnemi w kilku powiatach Czech, Wyższej Austryi i Karyntyi i celem udzielenia pomocy poczynił odpowiednie zarządzenia.

Po przystąpieniu do porządku dziennego Izba uchwala w trzeciem czytaniu ustawy o pożyczce dla Bośni i Hercogowiny.

W drugiem i trzeciem czytaniu Izba uchwaliła po przemówieniu sprawozdawcy p. Kozłowskiego i p. Burgstallera prowizoryczny traktat handlowy z Hiszpanią.

Bez dyskusyi uchwalono zmiany kilku punktów traktatu o żeglugę na Prucie.

Również w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalono ustawę o zapomogach z powodu trzęsienia ziemi w Krainie i Styryi.

Bez dyskusyi przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o budowie dwóch zakładów medycznych i instytutu fizykalnego we Lwowie, oraz jednego gmachu uniwersyteckiego w Gracu.

Przy sprawozdaniu komisyi budżetowej o rachunkach z budowy drogi żelaznej ze Stryja do Ławocznego p. Wachnianin domagał się pewnych ułatwień w ruchu osobowym i wniósł odpowiednią rezolucyę, a Izba uchwaliła wniosek komisyi, aby rachunki te zatwierdzić.

Taki sam wniosek uchwalono co do budowy czeskiej kolei transwersalnej.

W końcu Izba przystąpiła do przedłożenia rządowego o powiększeniu parku na państwowych drogach żelaznych. Po przemówieniach pp. Kaftana, Krausa i Exnera uchwaliła Izba przejść do rozpraw szczegółowych. Gdy następnie po przemówieniach pp. Kohlera i Exnera przystąpiono do głosowania nad § 1, okazał się brak kompletu i musiano zamknąć posiedzenie.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 25 czerwca. W sferach poselskich głoszą, że na obiedzie delegacyjnym cesarz w rozmowie z Prombere m w ostrych słowach wyraził swe niezadowolenie z zachowania się niemieckiej lewicy w sprawie gimnazyum cylejskiego.

Rzym, 25 czerwca. Organ Crispiego, „Riforma“, odpowiada w bardzo długim artykule na rewelacye Cavalotti'ego. Prawda, że Herz starał się o order św. Maurycego i że ofiarował znaczną kwotę na szpital św. Maurycego, lecz ostatecznie orderu nie otrzymał. Wynika jednakże z wywodów „Riformy“, że Crispi chciał ułatwić Herzowi nabycie orderu, a przeszkodził temu kanclerz departamentu orderowego.

Czek na 50 tysięcy lirów otrzymał i zrealizował Crispi jako należytość za pośrednictwo w sprawach procesu między gminą miasta Rzymu a towarzystwem zakupna gruntów, reprezentowanem przez Reinacha, którego pełnomocnictwo objął Crispi.

W ogóle wynika z oświadczeń „Riformy“, że Crispi zostawał w ścisłym stosunku z Reinachem, że prowadził zyskowne interesa, powierzane mu przez Reinacha, jako adwokatowi i że równocześnie, chcąc odwzajemnić się Reinachowi za usłużność, chciał wyrobić order dla Herza, co mu się jednakże nie udało.

Zresztą wszystkie rewelacye Cavalotti'ego nazywa „Riforma“ czystym wymysłem i oszczerstwem.

Dziennik „Don Chisciote“ zapowiada, że Cavalotti odpowie na zarzuty „Riformy“ w nowej broszurze.

Rzym, 25 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby były galerye przepełnione. Poseł Imbriani przypomniał rocznicę bitwy pod Solferino i San Martino, które były początkiem wyzwolenia Włoch i powiedział, że skutkiem tego przesyła pozdrowienie narodowi francuskiemu.

Prezydent imieniem Izby przyłączył się do tego pozdrowienia.

Następnie uchwalono prowizoryum budżetowe na dwa miesiące i rozpoczęto obrady nad budżetem rolnictwa.

Crispi obecny był na posiedzeniu z wszystkimi ministrami. Nie zaszedł żaden wypadek.

Rzym, 25 czerwca. Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zaczęło się spokojnie, lecz skończyło się burzliwie. Już pod koniec posiedzenia powstał Bovio i zapytał (odnośnie do rewelacyj Cavalotti'ego), czy w tej Izbie jest człowiek, wyłudzający pieniądze, czy oszczerca? (Głos: oskarżyciel, czy oskarżony.) Nie, — mówił Bovio. — Obaj są oskarżeni, a moje sumienie mówi mi, że sytuacya w interesie państwa wyjaśnić się powinna.

Cavalotti prosi o głos.

Prezydent nie chce mu głosu udzielić. Przychodzi do ostrej wymiany słów między Cavalottim a prezydentem, który ostatecznie pochwycił za kapelusz i przerwał posiedzenie.

Po kilku minutach otwarto jednakże posiedzenie na nowo. Sekretarz odczytuje zapytanie Bovia, czy prezydent ministrów wobec zarzuconej mu moralnej kwestyi zechce zająć stanowisko, czy nie?

Cavalotti prosi jeszcze raz o głos. Dwaj mężowie — mówił Cavalotti — mają w tej chwili prawo liczyć na uwagę Izby: Francesco Crispi i ja. (Krzyk i hałas). Mój przyjaciel Bovio ma słuszność. Żaden parlament na świecie nie zostawiłby nierozwiązanej kwestyi, która nam piersi przygniata. Zapytanie Bovia przyjmuję ze spokojem, gdyż czuję się wolnym od wszelkiej winy. Stawiam się ludowi do rozporządzenia, aby w każdej żądanej formie dowieść, że wszystko, co przeciw Crispi'emu powiedziałem, na moją cześć jako człowieka i posła, czystą jest prawdą. (Krzyki i hałasy na ławach większości). Wiem, żeście panowie (z prawicy) już dawno stracili poczucie wstydu. (Niesłychana wrzawa).

Prezydent po raz wtóry przerywa obrady.

Gdy po raz trzeci otwarto posiedzenie, zabrał głos Crispi i wyrzekł powoli następujące słowa:

— „Kwestyę, dotyczącą mojego honoru, stanowczo odrzucam“. (Nieśmiałe oklaski na kilku ławach).

Wśród grobowej ciszy oświadcza Bovio, że postawił pytanie wiedziony potrzebą wytworzenia w Izbie czystszej atmosfery. Tem gorzej dla tych, którzy go nie zrozumieli.

Prezydent zamyka posiedzenie. Cavalotti woła za nim: ucieka, ucieka... Lewica oklaskuje Cavalotti'ego w chwili, gdy wychodzi z Izby.

Londyn, 25 czerwca. Wczoraj na posiedzeniu Izby gmin oświadczył kanclerz skarbu Harcourt, że wynik głosowania piątkowego był wyrazem nieufności dla ministra wojny. Gabinet solidaryzuje się z ministrem wojny i dlatego wniósł swoją dymisyę, którą królowa przyjęła. Gabinet urzędować będzie aż do zamianowania nowego gabinetu. Idzie tylko o załatwienie bieżących spraw administracyjnych.

Balfour krytykował postąpienie rządu i wyraził zdanie, że byłoby właściwszem dla rządu konstytucyjnego parlament rozwiązać, zamiast ciężar załatwiania spraw przekazać opozycyi.

W Izbie lordów oświadczył lord Rosebery, że gabinet podał się do dymisyi.

Lord Salisbury podjął się misyi utworzenia nowego gabinetu. Nowe ministerstwo utworzone ma być do czwartku.

Izba ma być rozwiązaną koło połowy lipca b. r.

Belgrad, 25 czerwca. Bułgarski minister spraw wewnętrznych Naczovics zawiadomił serbskiego ministra spraw zewnętrznych Boghitchevicha, nie podając bliższych powodów, że dotychczasowy dyplomatyczny agent Bułgaryi Goranow został odwołany, a miejsce jego zajął prowizorycznie pierwszy sekretarz agencyi Zorow. Goranow jest zwolennikiem Stambułowa, w tem też upatrują powód jego odwołania.

Rada ministrów przedłożyła królowi wniosek zwołania skupczyny do Niszu na dzień 6 lipca n. st.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 25 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej rozdano sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu państwowym i ustawie finansowej na rok 1895.

Barwiński stawia naglący wniosek o zapomogę państwową dla dotkniętego burzą i gradem miasteczka Szczurowice w Galicyi. Wniosek uznano za nagły i przekazano komisyi budżetowej.

Pernerstorfer interpeluje o konfiskatę „Arbeiter Ztg.“ z dnia 21 b. m. z powodu artykułu o upadku koalicyi i gabinetu.

Schlesinger interpeluje w sprawie kontyngentowania rafineryj naftowych i pyta, czy rząd zamierza energicznie wdać się w tę dla ludu wysoce szkodliwą sprawę i wpłynąć na zniżenie cen nafty.

Z porządku dziennego projekt ustawy o powiększeniu parku kolei państwowych przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Również w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto prowizoryum budżetowe, przeciw głosom Młodoczechów, tudzież posłów Kronawettera i Pernerstorfera.

Wiedeń, 25 czerwca. (Z Izby poselskiej). — Kuenburg oświadczył, że zjednoczona lewica ze względu na ogólny interes państwowy głosować będzie za prowizoryum budżetowem, a także popierać przeprowadzenie procedury cywilnej, zastrzega sobie jednak w sprawach politycznych zupełną swobodę działania. — Przemawiali jeszcze: Barwiński, Kronawetter, Liechtenstein.

Bareuther oświadcza, że jego stronnictwo głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Franciszek Coronini oświadcza, że stronnictwo jego będzie popierać gabinet w interesie państwa przy załatwianiu spraw bieżących i głosować za prowizoryum budżetowem.

Po przemówieniu referenta Szczepanowskiego przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przedłożenie rządowe o uzupełnieniu i zmianie ustawy o markach ochronnych przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu po krótkiej dyskusyi.

Następne posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym rozprawa ogólna nad budżetem.

Wiedeń, 25 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy zjawił się Plener. Powitany oklaskami dziękował za ten objaw sympatyi. Klub uchwalił głosować za prowizoryum budżetowem.

Wiedeń, 25 czerwca. Według sprawozdania komisyi budżetowej zmodyfikowane ogólne dochody państwowe wynoszą 643,611.196 złr., ogólne wydatki 643,563.587 złr., pozostaje przeto nadwyżka w kwocie 47.609 złr., w porównaniu z projektem rządowym mniejsza o złr. 2,410.098.

W większych wydatkach między innemi mieszczą się: dodatki do płac dla urzędników państwowych do 8 rangi włącznie 1,778.000 złr., zapomogi z powodu klęsk elementarnych dla Krainy i Styryi 3 miliony złr., procenty dla dalszej emisyi 50 milionów renty złotej w kwocie 1,213.514 złr., dodatki do płac suplentów przy szkołach średnich 72.000 złr.

Wiedeń, 25 czerwca. Na pełnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej uchwalono zwyczajny i nadzwyczajny budżet wojskowy, następnie rezolucye do tego budżetu, między temi o akademii wojskowej. Wreszcie uchwalono kredyt okupacyjny.

Wiedeń, 25 czerwca. Na wczorajszym drugim obiedzie delegacyjnym u cesarza byli prezydenci i wiceprezydenci obu delegacyj, po 29 członków delegacyi austryackiej i węgierskiej, nadto ministrowie Gołuchowski, Banffy, Kallay, Krieghammer, Kielmansegg, Sterneck i szef sekcyi Cziraky.

Wiedeń, 25 czerwca. Banffy miał z Kielmanseggiem dłuższą naradę głównie w sprawie środków celem stłumienia zarazy świń.

Budapeszt, 25 czerwca. Trybunał tutejszy skazał wczoraj grecko-katolickiego proboszcza Mikołaja Bisztrian'a za obrazę majestatu na ośm miesięcy więzienia i utratę urzędu na trzy lata.

Monachium, 25 czerwca. Kompozytor Karol Czerny umarł onegdaj w Deggendorf.

Paryż, 25 czerwca. Uroczystość żałobna, jaka odbyła się w Panteonie z powodu rocznicy śmierci Carnota, miała bardzo podniosły charakter. Oficyalny orszak stanął nad grobem Carnota o godzinie 10 minut 15 rano. Na czele orszaku znajdował się prezydent republiki Feliks Faure oraz prezydenci Izby i senatu Brisson i Challemel-Lacour, a należeli do orszaku ministrowie, ambasadorowie, senatorzy i deputowani.

Prezydent Faure złożył wieniec na grobie Carnota, przyczem powiedział: „W imieniu republiki, w dniu dzisiejszym odnawiającym żałobę Ojczyzny, składam ten wieniec na grobie prezydenta Carnota“. Niezmierne tłumy zgromadziły się przed Panteonem.

O godzinie 11 odbyło się nabożeństwo w kościele Madeleine. Byli na niem: Feliks Faure, Casimir-Périer i wielu innych dygnitarzy oraz wybitnych przedstawicieli świata politycznego.

Chrystyania, 25 czerwca. Jak słychać komisya budżetowa stawia wniosek, ażeby przyznano w zupełności kredyta na wydatki w zakresie konsulatów i ministerstwa spraw zagranicznych; w tej liczbie i na poselstwo w Wiedniu oraz inne wydatki Szwedów, jakie w ostatnich latach uwzględniano w budżecie spraw zagranicznych. Uchwała ta ma być w związku z postanowieniem konstytucyi, iż wszystkie urzędy konsularne i dyplomatyczne powinny być obsadzone.

Rzym, 25 czerwca. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie posłów, należących do większości rządowej, które zgotowało Crispiemu szumną owacyę. Crispi oświadczył, że większość dzięki swej zgodzie i roztropności zniweczy zamiar przeciwników, którzy chcą przeszkodzić obradom nad ustawami politycznemi.

Słychać, że większość ma na najbliższem posiedzeniu Izby uchwalić wotum pełnej ufności dla Crispiego.

Desenzano, 25 czerwca. Obchodzono tutaj uroczyście rocznicę bitwy pod San Martino. Na nabożeństwie obecni byli reprezentanci władz i stowarzyszeń z Brescyi i Verony, batalion piechoty i uczniowie szkoły kadeckiej. Złożono wieńce; mów nie wygłoszono żadnych.

Konstantynopol, 25 czerwca. Odpowiedź Porty na prośbę trzech ambasadorów o wyjaśnienie pewnych wątpliwych ustępów ostatniej noty, prawdopodobnie w tym tygodniu jeszcze będzie daną. Odpowiedź ta ma wyszczególnić te punkty, których dokładniejszego roztrząsania Porta sobie życzy. W tutejszych sferach dyplomatycznych krążyła pogłoska, że Porta, przewidując zmianę gabinetu w Anglii, usiłuje odwlec załatwienie sprawy armeńskiej. Temu jednak urzędownie zaprzeczono dowodząc, że po Salisburym możnaby się raczej spodziewać energiczniejszego traktowania tej sprawy.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 24 czerwca 1895.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	05
Zjednoczony dług w srebrze	101	30
Austryacka renta złota	123	05
4 % austryacka renta (marcowa)	101	05
4 % węgierska renta złota	123	40
4 % węgierska renta koron.	99	50
Akcye banku austro-węgierskiego	1077	—
Akcye kredytowe	407	80
Londyn	121	20
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	32½
20 marek	11	86
20-frankówki za sztukę	9	60½
Banknoty włoskie	46	10
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 25 czerwca. Ruble 130·25. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 17·30. Żyto na wiosnę 6·10. Pszenica na wiosnę 7·20. Owies na wiosnę 6·47.

Wiedeń, 25 czerwca. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 97·70; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 98·10; 4 % galic. fund. propin. 98·—; 4½ % list. banku kraj. 101·—; 5 % obligi banku krajowego 102·20; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 223·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 327·50; Losy z 1854 na 250 złr. 151·25; losy z 1860 na 500 złr. 157·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 162·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 409·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 450·—; Länderbank na 200 złr. 284·90; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1078.

Berlin, d. 25 czerwca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 253·50 mrk. Austryacka złota renta 103·40 mrk. Austryacka srebrna renta 100·75 mrk. Węgierska złota renta 103·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99·30 mrk. Austryackie banknoty 168·80 mrk. Akcye kolie lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·85 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 68·20 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

30.000 złr. a. w. wynosi główna wygrana cesarskich jubileuszowych losów na budowę kościoła. Ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 11 lipca.



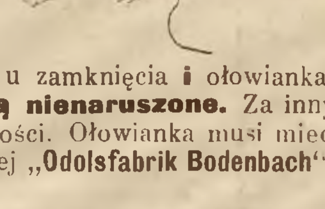
Jest to jeszcze zbyt mało znaną rzeczą, jakiego niezmiernie błogiego uczucia można doznać co dzień rano wskutek płukania sobie nosa Odolem *). Jego cudownie odświeżające działanie na błonę nosa i gardła orzeźwia tak, że kto raz przyzwyczaił się do „odolizowania" sobie przewodu nosowego, czynności tej nie zaprzestanie już za nic w świecie. Podług naszego osobistego mniemania płukanie nosa Odolem *) jest właśnie niezbędne, by się czuć w ogóle zupełnie rzeźwym. W tym względzie zgodzi się z nami każdy, skoro się sam do tego przyzwyczai.

Ale i ze względów zdrowotnych płukanie nosa Odolem musi mieć stanowczo bardzo dobroczynny wpływ; jeżeli się bowiem zważy na to, że prawie wszystkie zarodki chorób, cząstki pyłu i brudu, jakie się unoszą w powietrzu, wciskają się nosem i ustami, gdzie je po części przyjmuje i pochłania błona nosowa i ustna, to się łatwo pojmie, że takie codzienne antyseptyczne płukanie błon może być tylko korzystne — pod każdym względem. Naprawdę, wobec tego trudno się nie dziwić, że wiele ludzi, którzy zresztą dbają o swe zdrowie, dotąd jeszcze bynajmniej nie pomyśleli o antyseptycznem pielęgnowaniu błony nosowej.

Przez codzienne „odolizowanie" sobie przewodu nosowego osiąga się dalszy, wielce uwagi godny skutek: Błona staje się na zmiany powietrza mniej wrażliwą, a więc do zaziębienia mniej skłonną.

Ale na jedno radzibyśmy szczególniejszą zwrócić uwagę. Jak do niejednej rzeczy, tak też i do płukania sobie nosa trzeba się dopiero wprawić. Nie godzi się zaraz tracić cierpliwości, jeżeli się za pierwszym razem sprawa nie uda. Sama przyjemność, jakiej się co dzień doznaje przez płukanie nosa warta przecież tego, żeby spróbować ze dwa razy.

Trzeba przedewszystkiem pamiętać o tem: Nie należy Odolu zmieszanego z wodą wciągać, lecz niech sobie sam płynie do nosa *). Woda musi przez przewód nosowy dostać się do ust (zobacz figurę). Cała flaszka Odolu (oryginalny wstrzykiwacz), wystarczająca na kilka miesięcy, kosztuje 1 złr w. a. w aptekach, składach perfum, drogueryach itd. Od niedawna pojawił się Odol fałszowany. Ręczymy tylko wtedy za prawdziwość i **przyjemny smak** Odolu, jeżeli nitka u zamknięcia i ołowianka, które się znajdują u każdej patentowanej flaszki, **są nienaruszone.** Za inny Odol nabyty żadnej nie przyjmujemy odpowiedzialności. Ołowianka musi mieć odcisk na jednej stronie **„Lingners Odol"**, a na drugiej **„Odolsfabrik Bodenbach"**.



*) Rozumie się, że przed płukaniem nosa trzeba sobie wyczyścić Odolem zęby i usta.

*) Przykłada się szklankę do nosa, jak gdyby się pić miało i po maleńku przechyla się głowę w tył — tak, żeby powierzchnia wody w szklance była w równej linii z przewodem nosowym. W ten sposób wpłynie nosem do ust odrobina Odolu z wodą zmieszanego. Potem szybko schyla się głowę naprzód i płyn wypluwa! Czynność tę powtarza się 2—3 razy. Z początku wywoła to może silne drżnienie w nosie; nie trzeba się atoli tem zniechęcać, po kilku bowiem razach pójdzie to „jak z płatka". Przedewszystkiem atoli trzeba pamiętać o tem, żeby płynu nie wciągać do nosa (gdyż to często sprawia ból), lecz niech sobie sam wpływa powoli i po odrobinie — Chociaż kto przytem połknie trochę Odolu, może być spokojny; Odol bynajmniej nie szkodzi. Takie płukanie nosa jest dobre nietylko z tego względu, że przyczynia się w wysokim stopniu do ochrony przed chorobami zaraźliwemi, ale ma ono i tę zaletę, że nie dopuszcza nigdy do zatkania w nosie. 1447 1 4

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Bra[illegible] [illegible]elsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.